



## Janina Jankowska

## część III z IV

Sygnatura notacji: **N1514**

Data urodzenia: **11.05.1939 r.**

Data nagrania: **13.08.2020 r. oraz 15.09.2020 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 65 min, część III: 67 min,**

Format nagrania: **video**

**część IV: 65 min**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Janina Jankowska:** Stan wojenny zastałam w Berlinie. Właśnie, ponieważ dostałam propozycję z SFB, to była stacja radiowa Berlina Zachodniego, bo pamiętajmy, że Berlin był jeszcze podzielony na wschodni i zachodni, oni zaprosili mnie na realizację wersji niemieckiej tego reportażu i to było oficjalnie do Polskiego Radia. Polskie Radio się zgodziło, bo to było na koszt SFB. Zaprosił mnie konkretnie szef, taki documentary department of SFB, który znał mój reportaż, bo on był w jury tego konkursu PRI Italia. Więc ja miałam pojechać, tak, 13. była niedziela, więc miałam od 14. Miałam pojechać 14. I już miałam wypisane wszystkie te delegacje, bilety i okazało się, powiedziano mi, bo ja sama wykupowałam te bilety, że już wszystkie miejsca na 14. i na 13. są zajęte. Nie, ja chciałam, miałam 13. w niedzielę wylecieć, a od poniedziałku zacząć pracować. Miałam 13. Tak sobie planowałam. Powiedzieli, że 13. już wszystkie loty są zajęte, ale jeszcze jest lot 12. o godzinie 6:00 wieczorem. I wyleciałam o 6:00 samolotem, ale taka była atmosfera, pamiętam, że leciałam samolotem z takimi dwoma facetami, którzy znaleźli się na lotnisku i mieli paszporty, i było im wszystko jedno, w którą stronę polecą. Aby tylko wylecieć z Polski. I wyleciałam... Kompletnie nie wiedzieli, co... Tam był mój mąż i jego przyjaciel Niemiec, przywitani mnie na, tam trzeba było jeszcze z tego lotnika przejechać do Berlina Zachodniego, ale ja miałam paszport, więc nie było problemu. Oni też zresztą mieli. I tam na tym jechało się taką kolejką chyba, przywitani mnie mąż mój i ten facet, a tamci w ogóle nie wiedzieli, co mają z sobą zrobić. Ten Niemiec coś im pomógł. I mieszkaliśmy u tego przyjaciela mojego męża i rano się budzimy, a tego, a przychodzi ten kolega i mówi: „W Polsce jest stan wojenny”. Ja mówię: „Jaki stan wojenny, nie ma przecież takiego, w ogóle to jest niemożliwe”. Nie dochodziło do mojej głowy, co to jest. Ale potem złapaliśmy radio Warszawa, bo można było złapać i był czytany non stop ten dekret stanu wojennego, i lista internowanych. Wśród internowanych byli też komuniści, pamiętam. To w ogóle nam się w głowie nie mieściło, bo tam Gierek był internowany i inni różni. I tak, i niby tu stan

wojenny, więc nie mogę wracać, bo aresztowania. Już doszło... Aha, jeszcze było tak, że tutaj był kongres nauki polskiej czy kultury polskiej i moja rodzina dotarła do uczestników tam poprzez znajomych do profesora Kota, który wracał, a ten miał w Wolnej Europie przekazać od mojej rodziny, żebym ja nie wracała do Polski. Dlaczego? Dlatego, że tuż przed 12:00 w domu w Warszawie na [Tamce] został mój syn 13-letni i mama była z nim. I przed 12:00 już zaczęli się dobijać do tego, do naszego domu. Sąsiad mi opowiadał, jeszcze czynne były telefony, że on zadzwonił na policję, że tu, bo to... Znaczący przyszli faceci w cywilu, więc zadzwonił na policję, przyjechała policja, po czym i ta policja, i ci faceci pojechali na górę do mojego mieszkania mnie szukać. Mama była w strasznych nerwach i tak dalej, ale mnie nie było, bo byłam w Berlinie, więc ponieważ mnie szukali, to dlatego mi dali wiadomość, żebym nie wracała do Warszawy, do Polski. I wtedy ten Leo Braun, szef SFB, załatwił, że przedłużyli mi pobyt w Berlinie oficjalny, czyli zostałam na koszt Berlina, tego radia berlińskiego, ale zbliżało się Boże Narodzenie i stwierdziłam, że w wigilię to już muszę wrócić do Polski, a mój mąż był samochodem, małym fiatem, tak że wracaliśmy małym fiatem, nie samolotem i takimi, tylko małym fiatem, szukając takiego przejścia najmniej uczęszczanego i to jest taka rzecz, że jak to do głowy pewne rzeczy nie docierają. Ja tam za pieniądze, bo ja dostałam te pieniądze z PRI Italia, kupiłam taki mniejszy magnetofon własny. One były jeszcze analogowe, ale ten był taki, już jakich w radiu nie było, bo w radiu były wielkie magnetofony i kupiłam mikrofony, i niesamowitą ilość metrów kabla, dlatego, że jak ja nagrywałam te krajowe komisje, to miałam problem, bo tu, żeby od jednego mówiącego do drugiego iść. I nakupowałam tych kabli, bo wyobrażałam sobie, że jak będę znowu te komisje nagrywała, to będzie mi łatwiej przechodzić z tymi kablami, bo przecież nie było wtedy mikrofonów bezprzewodowych. Więc człowiek był taki głupi, tu wiedział, że już jest stan wojenny, że aresztują, że to, a ja jeszcze myślę, że będę komisje krajowe nagrywała. Sama nie mogę zrozumieć, co to jest, jak trudno przyjąć człowiekowi zupełnie zmienioną nową sytuację. Potem okazało się, że dalece zmienioną.

**Artur Kłus:** Jak wyglądała ta wigilia?

**Janina Jankowska:** Wigilia była u mojej mamy. Wigilia była jak wigilia, ale taka była... No, była smutna z jednej strony, a z drugiej strony była radosna, bośmy wszyscy się zobaczyli, ale jakoś tak było, że uznali, że ja jeszcze muszę się chować, bo jeszcze ludzi łapano, i wobec tego poprzez Solidarność lekarzy, tutaj zawdzięczam to już niestety nie żyjącemu doktorowi Andrzejowi Włodarczykowi. On mnie umieścił w szpitalu na Powiślu, Świętego Krzyża chyba to się szpital nazywa. Na Świętego Krzyża. Dobrze mówię? Na Powiślu. I ten szpital był puściusieńki. Tam była może jedna jakaś osoba, która przyjechała z wypadku. Pusty szpital. Bo szpital przed 13 grudnia, opróżniano szpitale, licząc się z tym, że mogą być ranni, bo tam jeszcze chodziło o ten strajk. Gdyby miał być strajk. No, liczone się w każdym razie. Szpital był pusty. Ja w tym szpitalu byłam jeszcze ze dwa tygodnie, ale nikt nie przychodził, znudziło mi się i wróciłam do domu. Wróciłam do domu, potem jeszcze wezwano mnie na komisję, tę weryfikacyjną, namawiano mnie, żebym została w Polskim Radiu, a ja powiedziałam, że nie akceptuję stanu wojennego, tośmy się pożegnali i już potem na teren Polskiego Radia mnie nie wpuszczano, a kilka dni po tej komisji weryfikacyjnej przyszli i mnie internowali. Chyba 2 lutego.

**Artur Kłus:** Od 2 lutego, tak? Na początku Rakowiecka, a później Olszynka Grochowska.

**Janina Jankowska:** Tak. Rakowiecka, tam przesłuchanie, potem Olszynka Grochowska. Tak, bo na Mostowskich

to byłam, jak byłam aresztowana. Tam było okropnie. I potem Olszynka. Z tydzień chyba w Olszynie byliśmy. Tam była Aldona Jawłowska i Ewa, ta, o Jezu, zapomniałam, jak Ewa ma na imię.

**Artur Kłus:** Tomaszewska?

**Janina Jankowska:** Co?

**Artur Kłus:** Tomaszewska?

**Janina Jankowska:** Tomaszewska, tak. Ewa Tomaszewska, która została potem posłanką PiS-u. Chyba już nie jest, czy jest posłanką? Już nie pamiętam.

**Artur Kłus:** Pani wspominała, że w tej Olszynie Grochowskiej to strażniczce mówiła pani w historii „Wy macie krew na rękach”.

**Janina Jankowska:** A tak, oj tak. To okropne. No, mówiłam. Mówiłam, tak, bo ja tam umyłam głowę w zimnej wodzie i się przeziębiłam dosyć, i tam miałam wysoką temperaturę, wzięli mnie do tego takiego pokoju. Strażniczka mnie tam pilnowała. Do lekarza, a mimo to strażniczka pilnowała. I ja tam, tak, ja byłam rozhisteryzowana też niezłe, i ona się tak oburzyła. Macie... Bo to po „Wujku” było, macie krew na rękach, no. Ona się okropnie oburzyła i miała rację właściwie, ale z drugiej strony no, co. Takie były losy.

**Artur Kłus:** I później transport na północ.

**Janina Jankowska:** I potem na północ. Tak, jeszcze nie wiedzieliśmy dokąd jedziemy. To wszystkie dziewczyny miały to z każdego... Jak potem opowiadałyśmy o tym, jak się w tej Gołdapi znalazłyśmy, to każda miała właśnie to poczucie, że nie wiadomo dokąd jedziemy, czy nie wywożą nas do Związku Radzieckiego, chociaż nikt nic nie mówił dokąd, prawda?

Jechało się w takich sukach, tych więziennych. Nie było miłe. I takie przeżycia, które też, to są te... Każdy przechodzi przez rewizję osobistą, odbieranie wszystkich rzeczy osobistych i tak dalej. To jest takie uprzedmiotowienie człowieka. Bardzo to jest nieprzyjemne, ale dla...

**Artur Kłus:** Jak pani właśnie wspomina pobyt w tym ośrodku?

Tam były same kobiety, tak, jak wyglądał taki dzień, regulamin dnia, kontakt z rodzinami?

**Janina Jankowska:** Były widzenia raz w miesiącu. Chyba, że była jakaś kara, to nie było widzeń. Widzenia były tragiczne, dlatego, że ludzie, kobiety się strasznie po tych widzeniach rozsypywały psychicznie, zwłaszcza jak dzieci przyjeżdżały i tak dalej. Więc były widzenia. Myśmy niestety... Dom był „bywszym” domem wczasowym radia i telewizji. Ja chyba w tym domu wczasowym nigdy nie byłam, ale wiedziałam, że to jest dom wczasowy. Na dole mieszkali pracownicy SB i były pokoje przesłuchań. Myśmy były na pierwszym piętrze, nie pamiętam, czy na drugim też.

Myśmy miały w pokojach te kołchoźniki, bo oni zawiadamiali nas, wzywali na przesłuchanie, to przez te kołchoźniki informacje wszelkie przekazywali. Z tym, że pomiędzy informacjami to puszczała Program Pierwszy przez te kołchoźniki. Stąd widziałam, którzy koledzy tam pracują w radiu. I tak, dzień wyglądał w ten sposób, że rano to najczęściej właśnie były te przesłuchania, potem posiłki. Dom był otoczony żołnierzami, którzy stali jeden przy drugim, z psami i nie można było wychodzić. Wychodziliśmy tylko taką ścieżką do wyrzucania śmieci. Bo pokoje były na przykład dwuosobowe, a w dwuosobowych pokojach były cztery tapczaniki, czyli cztery osoby w jednym pokoju były. Stołówka była tam, gdzie stołówka normalna i z paniami kuchennymi tam umiałyśmy nawiązać kontakt. Były bardzo miłe. Chyba brały też jakieś grypsy i też przynosiły alkohol, nie powiem, bo wszędzie to jest rzecz miła i pamiętam, ja akurat byłam wtedy bardzo porządnicka i z takich rzeczy nie korzystałam, niemniej jakieś dwie panienki tam wzięły. Była jakaś imprezka chyba. W każdym razie były dobrze podchmielone. W każdym razie zeszły na dół do ubeków, bo tam na fotelach, były miękkie fotele i sobie tam usiadły i chichotały. I ubecy chyba przyszli, jakieś rozgawory były. Te rozmowy, ponieważ to był taki... Klatka schodowa była w formie koła, ślimaka, więc to się unosiło na pierwsze piętro, ich pogaduchy. Ania Walentynowicz jak się o tym dowiedziała, Boże, te dziewczyny nie miały życia. Ania szła z drugą jeszcze od pokoju do pokoju z takim przemówieniem, co to znaczy takie zachowanie i że jeśli to się jeszcze powtórzy, to ona da znać do regionu. Do regionu. Znaczą myśmy... Myślenie, że jest jeszcze region Solidarność, tam są władze, które się dowiedzą, że oto panienki rozmawiają z ubekami. I to chichoczą po alkoholu, i tego. Taka była nasza wyobraźnia.

**Artur Kłus:** To jeszcze była prowokacja z pani...

**Janina Jankowska:** A tak, i druga rzecz to do Ani Walentynowicz tam ciągle były jakieś prowokacje ubeckie. Na przykład jedna z koleżanek dostała wiadomość, że mąż chce się z nią rozwieść, co nie było prawdą. To były... Oni robili jakieś dziwne rzeczy. Była też dramatyczna historia koleżanki ze Szczecina, której zmarł syn i nie puścili jej na pogrzeb. Więc potem to się może troszeczkę łagodziło i zmieniało, ale takie właśnie prowokacje były i Ania Walentynowicz, przyszedł do niej niby jakiś kuzyn, ona miała rodzinę w Stanach i niby jakiś kuzyn ze Stanów przyjechał, chce się z nią zobaczyć. Ania od razu wiedziała, że to jest lewa sprawa, więc ona nie chciała się z nim zobaczyć, to on zostawił takie pudełko czekoladek, takie z szerokim obramowaniem, więc z Alinką Pieńkowską zaczęły te czekoladki obwąchiwać z każdej strony i okazało się, że na tych brzegach są ruloniki dokumentów, ksero z podpisem Wałęsy, współpracy jego z lat 70. I oczywiście, że to było przyjęte jako prowokacja ubecka, i Ania to podarła, i razem z nią spuściły w klozecie. Tak że to był jeszcze inny etap relacji między Anią a Wałęsą. Tak że wszystko tak ewoluuje, bo...

**Artur Kłus:** Ewoluowało.

**Janina Jankowska:** Ewoluowało.

**Artur Kłus:** Udało się też pani przemycić w Gołdapi jakby swoje powołanie dziennikarskie?

**Janina Jankowska:** Nie bardzo mi się udało, bo owszem, udało się, ja to za... Ksiądz, taki fantastyczny był ksiądz z Gołdapi, który mi... Znaczą ja prosiłam męża i mój mąż dał taki mały magnetofonczyk i ksiądz tak wyjął z czeluści

swoich tych, świetny był ten ksiądz, grypsy dawał i dostałam ten magnetofon, ale chciałam nagrywać, ale współlokatorka, taka Ewa, która pracowała kiedyś w telewizji i była ona lektorką w tych naszych kasetach dla radiowęzłów, Radia Mazowsze, Radio Solidarność, region Mazowsze. Ona była lektorką. Tak że był jej głos. Z tego powodu była internowana. I ona ode mnie kategorycznie zażądała, żebym zwróciła ten magnetofon, bo ona nie chce, żeby ją... Że nie mam prawa jej narażać i innych koleżanek na to, żeby nas wysłano do Związku Radzieckiego. I tak doszło do... Znaczący nie miałam szans, że tak powiem, żadnych. Będę ukrywała nagrywanie własnych koleżanek, bez sensu. I tak postawiła mnie tak pod ścianą, że musiałam zwrócić ten magnetofon.

**Artur Kłus:** Czyli właściwie lekarze pomogli pani się wydostać.

**Janina Jankowska:** A lekarze wspaniali. Tak, ja bardzo... Bardzo dużo zawdzięczam służbie zdrowia. Służba zdrowia po stanie wojennym była wspaniała. I ta w Warszawie, i ta w Gołdapi, bo myśmy... Przyjeżdżała do nas lekarka. I lekarz, i lekarka. Bo zawsze były jakieś historie. Ten lekarz był ordynatorem wewnętrznego jakiegoś, ordynatorem szpitala w Gołdapi i on systematycznie dawał szansę na to, że któraś z nas musi być hospitalizowana, bo coś tam ma, tu niebezpieczeństwo, a tu z sercem, a tu z tym. Czyli my non stop żeśmy podróżowały na tydzień albo na kilka ładnych dni do szpitala i następne były brane. Tak że ja byłam też wśród tych, które do szpitala zostały przewiezione i tam przyjechała moja siostra, mój mąż, mój syn. Tak że to było już w zupełnie innych warunkach mogliśmy porozmawiać. I to był taki kawałek, wspaniali oni byli. Tak to umieli zrobić, a ta druga lekarka to była chyba okulistką, ale też różne były problemy z oczami. Świetnie byli, wspaniali. Jadzia, jak on się nazywała? Uważałam, że należy jej dać order. Nie wiem, czy to dopilnowałam, czy nie. Ona bardzo dużo pomagała tym internowanym. Należało jej się odznaczenie, bo mogła stracić pracę. Żurek. Jadwiga Żurek. Nazywa się doktor Jadwiga Żurek. Muszę sprawdzić, czy ona miała jakieś odznaczenie, czy nie. Jadwiga Żurek.

**Artur Kłus:** I dzięki temu pani jakby już nie wróciła.

**Janina Jankowska:** A to już tak, oni dali mi... Ponieważ ja miałam operację woreczka żółciowego i to był ślad, ale to... Nie, przepraszam. Tak, miałam operację, byłam już po operacji oczywiście. Więc można było na kanwie tego tam coś budować i dostałam tak, przepustkę taką na jakieś tam poważne leczenie, w rodzaju operacji czy coś i w ten sposób doczekałam już... Już nie wróciłam. To w maju.

**Artur Kłus:** I wraca pani do Warszawy.

**Janina Jankowska:** Kiedy było... W sierpniu chyba był. Nie, na 22 lipca była amnestia. Więc w czasie amnestii to już w ogóle wszystkie kobiety wyszły, prawda? A ja nie wróciłam... Przez te trzy miesiące to chyba tutaj lekarze mnie holowali znowu, warszawska Solidarność lekarska i tu mi załatwili z kolei też jakąś, któryś stopień inwalidztwa. Tak że dzięki temu stopniowi, niewielki stopień inwalidztwa to dostawałam rentę, bo przecież ja już nie pracowałam, prawda? A mój mąż był tłumaczem, też nie był na etacie, więc nie było nam tak znowu łatwo i był syn, więc właśnie to też mi tutaj finansowo pomogli, bo dostawałam tę rentę. Oczywiście, że fikcyjną i kolejni lekarze tutaj. Ale wszyscy byli tak zorganizowani, wiedzieli o co chodzi, że ja z internowania, to w ogóle nie trzeba niczego tłumaczyć, wpisują tam,

co trzeba, idzie na komisję, komisja wie, co trzeba robić. Świetnie to było zorganizowane. Tak że bez mojego wysiłku.

**Artur Kłus:** Później współpraca z drugim obiegiem, tak, oficyną...

**Janina Jankowska:** A, tak, no, to oczywiście, że... Pierwszą kasetę to jeszcze przed Oficyną Nową to Zbyszek Romaszewski miał ten pomysł, bo on był w radzie Solidarność. I Zbyszek Romaszewski znał moją koleżankę z radia, Hankę Sudic i myśmy z Hanką Sudic miały zrobić kasetę, która miała być wyemitowana z budynku naprzeciwko Rakowieckiej i adresowana konkretnie do siedzących w więzieniu na Rakowieckiej.

**Artur Kłus:** Żeby oni to usłyszeli.

**Janina Jankowska:** Żeby oni usłyszeli to w Wigilię, tak, że nie są sami. Ja już nie pamiętam, myśmy tam piosenki dawały różne i wypowiedzi, i Zbyszka nagraliśmy, i Bujak szedł, i ten. Różne tam były nagrania, ale w takiej tonacji właśnie wigilijnej, że jesteśmy z wami. A potem Nowa wpadła na pomysł, żeby obok książek wydawać również, zrobić taką oficynę fonograficzną Nowej. Zresztą nie tylko Nowa wpadła, bo przecież wiemy, i w Poznaniu też robili kasety, i CDN wcześniej, chyba nawet przed Nową to znowu Bielecki się do nas zwrócił, to ja z takim kolegą z radia i Markiem Modrzejewskim robiliśmy pierwszą kasetę... Ojej, dwie kasety zrobiliśmy dla CDN-u. A potem oficyna fonograficzna powstała i też pierwszą kasetę to zrobiłam z Małgosią Jedynek z telewizji. Ona była muzykiem i to robiliśmy... „Zielona wrona”. „Zielona wrona”, tak jest w tej piosence. Czyli to były właściwie piosenki internowanych i te piosenki, które powstały w czasie, po stanie wojennym. I to była pierwsza kasetka, a potem też byli inni autorzy. Kolega, ten Modrzejewski to nagrywał Młynarskiego, nagrywał różne kabarety, a ja nagrywałam reportaże i z takich ważniejszych moich reportaży to było „Dezerterzy?” ze znakiem zapytania. To z kolei nagrywałam ludzi, którzy decydowali się na emigrację. Ja ich brałam do siebie do domu i tak ich wątkowałam, dlaczego to robią, i potem jak byłam w Stanach, właśnie w tym 1988 roku i miałam tam kontakt z Polonią amerykańską, to niektórzy mieli do mnie pretensje, że ja robiłam taką kasetę „Dezerterzy”, ale ta kasetka nie była jeszcze „Dezerterzy”, tylko ona była ze znakiem zapytania. „Dezerterzy?”. I tam były różne dramatyczne historie ludzi, którzy zdecydowali się i z jakiego powodu zdecydowali się na emigrację. Dlatego, że... Pamiętam, miałam górnika, którego nie chcieli przyjąć do pracy, za którym esbecja chodziła i właściwie nie miał środków do życia. Tak że to nie byli tacy, którzy chcieli. Potem takiego z Huty Świętokrzyskiej chłopaka. Też był w Komitecie strajkowym i potem też miał przechłapanie. Więc tego typu, ten temat „Dezerterzy?”, a zrobiliśmy też o bojkocie aktorów, bojkocie radia i telewizji po stanie wojennym. To była kasetka pod tytułem „Bojkoł” i tam materiałem do tej kasety to były różne, też nagranie ścieżki dźwiękowej z radia i telewizji, gdzie się tak mówiło o tym, że tam na przykład u jednego aktora znaleziono, była drukarnia. To odkryto tę drukarnię, czyli skompromitowany ten aktor. Niby, a właściwie to został bohaterem. I były wtedy w kościołach, aktorzy nie chcieli występować w telewizji i w radiu, natomiast rozpoczął się etap taki teatrów domowych i występów artystycznych w kościołach, i w muzeum archidiecezji. I myśmy tam robiły różne nagrania z tego i tak kompilowaliśmy. Właściwie taki dokument, bo samych aktorów to nie wiem, czy oni chcieli mówić. To chyba nie nagrywaliśmy, nie pamiętam. Raczej taką dokumentację wokół tego bojkotu robiliśmy.

**Artur Kłus:** Nagrywała pani materiał o procesie księdza Jerzego Popiełuszki.

**Janina Jankowska:** A tak, o procesie księdza Jerzego, tak. Ja byłam nawet na kawałku tego procesu, ale tylko nas raz wpuścili. Właściwie nie pamiętam, czy ja byłam na samym. Byłam wtedy w Toruniu, bo to proces był w Toruniu, prawda? I pamiętam z Piesiewiczem rozmowy, bo Piesiewicz był z ramienia oskarżycieli chyba. I był ten...

**Artur Kłus:** Olszewski.

**Janina Jankowska:** Słucham?

**Artur Kłus:** Olszewski.

**Janina Jankowska:** Olszewski był, tak. I pamiętam tę atmosferę, że o tym się mówiło. Ale chyba zezwolenia na sam proces to nie dostałam. Natomiast ten proces był, fragmenty jego kolejne były emitowane w telewizji. Nie wiem, dlaczego, ale zgodzili się. Tak że my widzieliśmy tych morderców i wtedy to głównie zawdzięczam mojemu synowi. On w ogóle mi bardzo dużo nagrywał i była możliwość łapania tych ubeckich, bo oni byli na krótkofalówkach, na krótkich falach, a myśmy przywieźli radio z Zachodu, które miało... Nie, na UKF-y. Oni byli na UKF-ach. A UKF-y jeszcze nie były w radiu naszym normalnym, tylko były średnie długie fale, a UKF-ami tylko się posługiwała esbecja i w związku z tym można było nagrywać ich rozmowy. I to mój syn nagrywał, i też nagrywał właśnie, jak tylko przychodziły dzienniki, to nagrywały te fragmenty procesu księdza Jerzego, który był emitowany w telewizji. I wtedy zrobiłam taki reportaż pod tytułem „Oszukani”, bo tam takim leitmotiwem tych morderców było, że zostaliśmy oszukani. Ja to wyeksponowałam, nazwałam to „Oszukani”, a ponieważ jeszcze po wyjściu z więzienia w 1984 roku i po śmierci księdza Jerzego, bo ja też nagrywałam jeszcze jak porwali księdza Jerzego, to tam nagrywałam w tym kościele, tam też była bardzo ciekawa sytuacja, też wydawano pisma i od razu zorganizowali się ci ludzie Solidarności. I trafiłam do muzeum archidiecezji, ponieważ ksiądz Przekaziński był przyjacielem księdza Jerzego i po jego śmierci on przejął jego całe archiwa. Ksiądz Jerzy nagrywał wszystkie msze za ojczyznę i swoje homilie, i to, co aktorzy, tam zawsze w tych homiliach występowali aktorzy z jakąś taką patriotyczno-romantyczną poezją i to wszystko było nagrane i ksiądz Przekaziński mi to dał, żeby uporządkować to archiwum. I ja to archiwum uporządkowałam, a przy okazji zdobyłam sobie materiały do tych „Oszukanych”, bo tam wielokrotnie ksiądz Jerzy na przykład mówił, że: „Znowu dostałem wezwanie na SB i módlmy się za tych ubeków”. Bo to w takim tonie było. Albo wbrew... Panowie, prosimy, zwracał się do nich, bo przecież wiadomo było, że na tych mszach za ojczyznę to tam było gęsto od esbecji i on często w homiliach tak bezpośrednio się do nich zwracał. I to było nagrane. Więc to było fajne. A poza tym tam też miał w tych dokumentach taki list dźwiękowy rodziców do księdza Jerzego. Tam matka mu śpiewała. Bo tam pojechali, oni jakoś nie mogli często przyjeżdżać i tam pojechali do tych rodziców jacyś dziennikarze chyba, może zachodni, może jacy. W każdym razie przekazali taki list dźwiękowy i ten list dźwiękowy ja znalazłam wśród tych materiałów po księdzu Jerzym.

**Artur Kłus:** Zechciałaby pani jeszcze opowiedzieć może o aresztowaniu w 1984 roku.

**Janina Jankowska:** Aresztowanie, no. Aresztowanie, jak aresztowanie. Przychodzi kupa esbeków i buszują. To było



o tyle interesujące, że w owym czasie ja z pieniędzy, które dostałam jeszcze za PRI Italia kupiłam taką małą kawalerkę niedaleko i ta kawalerka po stanie wojennym była właśnie takim naszym studiem. Tam robiliśmy kasety te z kolegą, Markiem Modrzejewskim. On zresztą tam mieszkał w tej kawalerce. On był studentem, ja go znałam stąd, że on z tego Poznania, tam był wydział, na polonistyce była specjalizacja radiowa i on był u nas na stażu radiowym, i tak zastała nas ta sytuacja stanu wojennego. I on... Zresztą on był też aresztowany. To już... Ale to oddzielny rozdział. W każdym razie on tam mieszkał i to było studio nasze. I tego dnia, kiedy przyszedli mnie aresztować, to przyjechała do mnie Alinka Pieńkowska w ciąży, bo miała spotkanie z Borusewiczem. I do mnie przyjechała zjeść śniadanie, trochę się odświeżyć i szła na spotkanie. Mój syn miał lekcje angielskiego ze Stasińskim, który potem był wiceszefem Gazety Wyborczej, Piotrem Stasińskim i w tym momencie wchodzi esbecja z pięciu osób. A ja taka sprytna, czy miał jednak ten, że coś robię w kuchni, a miałam klucze od tamtego mieszkania i te klucze włożyłam do solniczki, bo wisiała solniczka i głęboko do solniczki, tak żeby, jak będą szukać, żeby nie trafili do tego mieszkania. Okazało się, że druga ekipa od razu poszła do tamtego mieszkania i właśnie aresztowała Marka Modrzejewskiego. A potem mnie tam też przewieźli. Tak że oni jednocześnie. I zatrzymali na chwilę Anię, tę Alinkę. Alinka była w ciąży i wypuścili ją. I potem też mojego męża wzięli. A, a mnie wzięli na Rakowiecką. Mojego męża z synem też gdzieś wzięli, tego Piotra też gdzieś wzięli, ale po kilku godzinach puścili. Natomiast mnie przewieźli do pałacu Mostowskich. I pałac Mostowskich, tam byłam parę dni, to nie była przyjemna rzecz, bo tam była taka olbrzymia cela, w której chyba było 15 kobiet, które spały tak pokotem, wzdłuż ściany, a w jednym rogu był sedes bez przepierzenia. Wtedy to było okropne. I ja pamiętam, że ja przez dwa tygodnie, potem na Rakowieckiej też bez przepierzenia. Ja miałam poważne, ja nie mogłam, że tak powiem, się wypróżnić. I na Rakowieckiej już mi jakieś rzeczy dawali takie, bo ja bym pękła po prostu, ale z tym przepierzeniem to... Właśnie na tej... Bo jeszcze na Rakowieckiej to były dwie dziewczyny, to one mogły się odwrócić, jakoś, coś, a tam było z 15 bab i to były różne, i takie, i jakieś gospodarcze, i prostytutki, i co, kto woli. I nie byłam w stanie, no. Tak że to było strasznie nieludzkie. Ale już na Rakowieckiej mi powiedziano, że odkąd jest Solidarność, to były już na obiad dwa dania. W miskach co prawda, ale to może ta moja wiedziała, że to wprowadziła Solidarność, bo tak to były jednogarnkowce do jedzenia dla więźniów, dzięki Solidarności już dawano oddzielnie zupę, oddzielnie drugie danie. Tak że na Rakowieckiej ja nie siedziałam długo. Siedziałam miesiąc i była amnestia, z której wszyscy wyszli, w amnestii, poza Bogdanem Lisem i tymi, co w Gdańsku byli aresztowani. Michnik wyszedł. Jedenastka wyszła, bo była tak zwana jedenastka, której proponowano wyjazd na zachód, którzy się nie zgodzili. I wtedy jedyny raz byłam w mieszkaniu księdza Jerzego po tej amnestii, bo ksiądz Jerzy, była uroczysta msza święta i jednocześnie cały ten budynek plebanii został przeznaczony na spotkanie, rozmowy, na taki poczęstunek jakiś tam był, i tam właśnie byłam w tym mieszkaniu księdza Jerzego. Ale chyba jeszcze go spotkałam w tym, na Pivnej, bo on też przychodził tam, gdzie był ten ośrodek pomocy dla internowanych. To między internowaniem a aresztowaniem tam go widziałam. I tak.

**Artur Kłus:** Kiedy poczuła pani ten wiatr zmian, że nadchodzi jakaś, że coś się będzie działo?

**Janina Jankowska:** Ale których zmian?

**Artur Kłus:** 1989 roku.



**Janina Jankowska:** Aha, to czuło się. Po pierwsze zrobili taki rodzaj rozmów, jak to nazywały się, to było w 1986 roku. Ja nawet tę rozmowę nagrywałam. To były takie pouczające rozmowy. Wzywali wszystkich opozycjonistów i mówili, że jeśli będziecie się dobrze zachowywać, wszyscy będą wypuszczeni i tak dalej. Te rozmowy miały swoją nazwę. I to też zapomniałam tę nazwę. Rozmowy przez... Że przestrzegają przed konsekwencjami dalszymi. Ale atmosfera była już inna, dlatego że poszczególne regiony Solidarności jakby się ujawniały. Czy też przechodzili działacze do takich form bardziej jawnej działalności. Taka, coś takiego pośredniego. Zresztą coraz bardziej słabł ten ruch podziemny. Wprawdzie wychodziły jeszcze i kasety, i drukowano książki, ale już to wszystko było coraz bardziej słabe, prawda? Więc i tu władza była słabsza, i podziemie było słabsze. Jak się nazywa ta moja ostatnia kaseeta. Ona właśnie już jest, chyba Bujak wyszedł z więzienia, bo Bujak długo, długo się ukrywał, a potem był zatrzymany, co to uciekał i ten, wyskoczył z tego kozucha, ale w końcu go aresztowali i w tym momencie, w którym wypuścili Bujaka to już zaczęło się właśnie takie przygotowanie do negocjacji, bym powiedziała. Ale chwileczkę. Ale ja potem wyjechałam. Ja w lutym 1988 roku wyjechałam do Stanów i powiedzmy taką cezurą przecież był ten program telewizyjny, gdzie Wałęsa z tym Miodowiczem, prawda, dwóch szefów związkowych i oczywiście przegrał Miodowicz i Wałęsa wtedy i jak mi opowiadano, to poprzez Klub Inteligencji Katolickiej zaczęło już negocjować na temat porozumień okrągłego stołu. Ja wróciłam w grudniu. Okrągły stół zaczął się w lutym chyba, prawda? Więc ja od razu przystąpiłam do działań i już pamiętam, że były takie spotkania tych, Geremek i ta cała nasza czołówka, wierchuszka, takie przygotowujące do okrągłego stołu. To był też w kościele, a właściwie na plebanii w tym, na Żoliborzu. U tego księdza, który zginął w Smoleńsku. On był potem kapelanem Lecha Kaczyńskiego. Tam pamiętam. Ja też nagrywałam to spotkanie. To było już, ewidentnie mówiło się o tym, czego my oczekujemy od władzy i że trzeba tutaj już próbować z władzą rozmawiać. To był koniec grudnia, styczeń. A potem to już poszłam tak, no, znalazłam się przy okrągłym stole, dlatego że byłam osobą dosyć, jakby tu powiedzieć, zdecydowaną i miałam dobre kontakty z Heniem Wujcem. Zresztą dużo ześmy współpracowali i dzięki mnie... Ja podrzuciłam Heniowi Wujcowi ten plakat z Gary Coopera, bo spotkałam tego chłopaka. Przecież oni odrzucili ten plakat, ta cała wierchuszka. Przedtem to miała być taka malutka, taki plakacik, ale odrzucili. A mi się ten plakacik bardzo spodobał, zabrałam go, poszłam do Henia Wujca i powiedziałam: „Słuchaj, to jest fantastyczne. To musicie...”. I Henio Wujec to kupił, i on potem załatwił, że wydrukowano ten plakat we Włoszech, w ostatniej chwili przyjechał. Ale gdybym tego nie podrzuciła, to by nie był. Więc myśmy z Heniem Wujcem, ja miałam bardzo dobre relacje i Henio Wujec... Zaraz, mówię o czym?

**Artur Kłus:** O okrągłym stole.

**Janina Jankowska:** Słucham?

**Artur Kłus:** O okrągłym stole.

**Janina Jankowska:** Okrągłym stole. I ja mówię do Henia, bo Henio zawsze był ten, co sekretarzową, kto będzie, kto nie będzie, jemu wszystko tam wrzucano. Ja mówię: „Heniu, już jest, zbierani są dziennikarze pod stół, tak zwany, prasowy” i ja mówię: „Przecież tu nie ma żadnego dziennikarza audiowizualnego, ani z radia, ani z telewizji. Tylko sami piszący i to głównie w podziemiu”. I Heniu załatwił to, że mnie na tę listę wzięto. Ale jak się okazało, Urban mnie nie chciał przepuścić i ta moja kandydatura długo wahała się, Urban stanął i tak nie wiadomo było, wreszcie odpuścić.

Dlaczego, to nie wiem. Nigdy z nim na ten temat nie rozmawiałam. Właściwie mogłam rozmawiać, bo kiedyś byłam z taką Austriaczką z ORF-u, tam współpracowałam z tą telewizją i robiliśmy wywiad z Urbanem, dlaczego ja się go nie zapytałam wtedy? Nie wiem.

**Artur Kłus:** I udało się wywalczyć pewne...

**Janina Jankowska:** Tak. I ja tam... I tam mnie... Wywalczyć, tak, tak, tak. Przy okrągłym stole też miałam swoich doradców. Ja stworzyłam takie trzy etapy uspołeczniania radia i telewizji. I korzystałam... I nawet miałam takie jedno spotkanie już całkiem podstolikowe, które tylko dotyczyło radia i telewizji. Po jednej stronie był Urban, bo Urban był wtedy szefem radia i telewizji, a po drugiej stronie byłam ja z moimi doradcami. To był Jacek Snopkiewicz i Maciej Szumowski z Krakowa, i jeszcze taki, ale on nie chciał się ujawnić, bo on oficjalnie był, też gdzieś tam pracował w jakichś tych... Karol, świetny specjalista od mediów. Adam Michnik to był spryciarz. On bardzo chciał, żebym ja była bardzo radykalna, bo oni byli najbardziej nastawieni... Znaczą dla nich telewizja to była nie do oddania. Radio nie do oddania. Więc jak ja byłam bardzo radykalna w radiu, to można było tutaj oddać, a przez to więcej zdobyć dla Gazety Wyborczej. Taka była kombinacja, tak że on mnie podpuszczał. Znaczą podpuszczał może to przesadzam, ale w każdym razie moja taka, ten trzeci etap uspołecznienia polegał na tym, że jeden program telewizyjny jest w ogóle obywatelski. Nie ma cenzury i jest tam, i kierowany, to oczywiście nie było realne, ale chodziło o co, o to, żeby mieć te swoje okienka, które nie będą podlegały tej ogólnej cenzurze. I to, co się udało mi przed kampanią wyborczą jeszcze, bo oczywiście jak zbliżały się wybory, to w momencie, kiedy zaczyna się kampania wyborcza, to każdy ma myśl, to nawet tamtych ustaw jest dostęp poszczególnych partii, mają swój czas antenowy, czas wyborczy, który sami gospodarują. Ale to, co mi się udało, to cotygodniowy czas antenowy na audycję, która nie mogła się nazywać „audycja Solidarności”, bo jeszcze nie był reaktywowany związek zawodowy Solidarność i to było jeszcze zabronione, tylko ja nazwałam to „Solidarni”. I to był tytuł „Solidarni”. To miało swój sygnał i to był magazyn, który, nie pamiętam, czy on był cenzurowany, a jeśli, to proforma. W każdym razie on powstawał, bo po podpisaniu okrągłego stołu dostaliśmy w Polskim Radiu taki najpierw pokój w piwnicy i mogliśmy przygotowywać, i dostęp do studia, ale sprzęt to myśmy mieli jeszcze swój własny. To była oddzielna rzecz. Organizowanie sprzętu z zachodu, który przyjeżdżał. Myśmy mieli tyle sprzętu, że chcieliśmy po okrągłym stole w ogóle rozgłośnię założyć, ale to jest... ja nawet pisałam list w tej sprawie, że zostawili nas ci posłowie Komitetu Obywatelskiego. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść. Myśmy im robili kampanię wyborczą. Oni znaleźli się w sejmie, a myśmy znaleźli się na lodzie, ale to jest inna opowieść. W każdym razie myśmy... Bo pan pyta, przepraszam bardzo, bo boję się, że idę jakimiś szkatułkowymi opowieściami.

**Artur Kłus:** O to co się udało wynegocjować?

**Janina Jankowska:** A co się w okrągłym stole, więc właśnie te magazyny „Solidarni”, czyli raz w tygodniu czas antenowy i dla radia, i dla telewizji. I to już było robione przez dziennikarzy, którzy byli wyrzuceni z radia i którzy byli wyrzuceni z telewizji. Czyli wróciliśmy jakby i już bez tych struktur radiowych oficjalnych i telewizyjnych robiliśmy nasze własne programy. I te programy szły, i w czasie kampanii wyborczej, i przed kampanią wyborczą. Ja byłam dumna niesłychanie, ponieważ pierwsza audycja nowa poszła 27 kwietnia na tydzień przed pierwszym numerem Gazety Wyborczej. I myśmy tam mieli w tym Komitecie Obywatelskim takie spotkania i to jeszcze Jacek Kuroń prowadził,

i pamiętam, że po emisji pierwszego numeru tej naszej audycji, która notabene była jeszcze nagrywana w studiu dla niewidomych na Konwiktorskiej. Ale po tej pierwszej audycji wchodzi i wszyscy mi biją brawo. Byłam bardzo dumna. A koncepcja była taka, że ten pierwszy magazyn prowadziło jakby trzech dziennikarzy. Tomaszewski, Bogdan Tomaszewski, ja i kolega Marek Modrzejewski, który jeszcze nie był, był wtedy na stażu, ale już pokoleniowo jakby trzy pokolenia, prawda, Bogdan Tomaszewski, ja i ten. I myśmy prowadzili. I tam różne były materiały, już nie pamiętam jakie. Gdzieś ta kaseeta pewnie jest. Znacząca ta audycja, bo to szło już w Polskim Radio oficjalnie.

**Artur Kłus:** Później została pani szefową zespołu dziennikarskiego przy wyborach czerwcowych.

**Janina Jankowska:** Tak, tak. To znaczy komitet, jak to się nazywał, Komitet Obywatelski, tak, wyznaczył mnie na szefową. Początkowo ja organizowałam dziennikarzy i radia, i telewizji. I to z Wajdą, z Andrzejem Wajdą. A potem żeśmy się już rozstali. To znaczy Stefan Truszczyński, taki dziennikarz z telewizji został szefem dziennikarzy telewizyjnych, a ja radiowych, ale już, powiedzmy sygnał mieliśmy wspólny, to jeszcze ja zamawiałam i pierwsze nasze spotkania to były w kościele na Żytniej. Tam zresztą też były spotkania Komitetu Obywatelskiego i tam wybierano kandydatów do sejmiku pierwszego, w tym kościele na Żytniej. I przyjeżdżali już koledzy, bośmy nawiązali, zawsze mieliśmy kontakt z kolegami z innych miast. I z Poznania, i z Lublina, i z Białegostoku. Tak że ta nasza kampania, chociaż tam w tych miejscach też wybierano, ale myśmy mieli antenę ogólnopolską, więc myśmy dla nich też robili i wiem, że dziennikarze, ci z rozgłośni regionalnych też byli w moim zespole jako współpracownicy. I tę całą dokumentację przekazałam do Karty, dotyczącą kampanii wyborczej 1989 roku. I inne rzeczy też, tak samo nagrania rozmów z rządem. Przecież w listopadzie 1980 roku po zjeździe odbywała się nowa tura rozmów z rządem, już dotycząca gospodarki i ja nagrywałam tę, która była, te rozmowy, które były prowadzone w ministerstwie finansów. Tam minister Krzak był po jednej stronie, a od naszej strony był Grześ Palka, który już nie żyje. On był ekonomistą. I to non stop też nagrywałam i to też było wydane, i oryginały chyba przekazałam do Karty, tak mi się wydaje.

**Artur Kłus:** W okresie tego przełomu, jak pani wspomina Polskie Radio? Bo też zaproponowano pani pewną funkcję.

**Janina Jankowska:** Nową funkcję wicedyrektora. To zabawne, bo to było też takim półdupkiem. Dyrektorem został w dalszym ciągu ten, który był dyrektorem, Marek Lipiński, który był dyrektorem po stanie wojennym. Nawet porządny chłopak, ale taki, jakby tu powiedzieć, on puszczał przecież te audycje, które były nagrywane przez esbecję, słynne rozmowy z podstuchu z Frasyniukiem, tam z innymi. Nieważne. Puszczał to, chociaż przynoszono mu gotowy z SB materiał i puszczał na antenę, ale nieważne. Został w dalszym ciągu dyrektorem, a mnie wicedyrektorem zrobił jeszcze z tamtego rozdania wiceprezes, który za chwilę odszedł tak że nie nasi tak zwani mnie postawili na tym stanowisku, tylko jeszcze poprzedni, Lorenz się nazywał, wiceprezes, i ja zostałam wicedyrektorem programu pierwszego. Ale to było tak, że na przykład był bardzo ważny wyjazd Mazowieckiego do Moskwy. I ja bardzo chciałam jechać, byłam wicedyrektorem, ale był drugi wicedyrektor i Lipiński tamtego wysłał, a mnie nie wysłał. Potem chciał mnie na Cypr gdzieś wysłać. A po cholere mi na Cypr jechać. Ja chciałam z Mazowieckim jechać do Moskwy. Czyli byłam wicedyrektorem, a figę z makiem. On bardzo mi, jakby to powiedzieć, bardzo mi ograniczał możliwości rządzenia czy wpływu, ale jednak pewien wpływ miałam. Powołałam taką redakcję, zespół twórczy numer jeden z dziennikarzy, głównie wyrzuconych z radia. A bo jeszcze była taka komisja, gdzie przyjmowaliśmy tych dziennikarzy, którzy byli wyrzuceni

ze stanu wojennego. I radiowych, i telewizyjnych, ale to jest oddzielny rozdział. Ale jeśli chodzi tutaj o... Więc pewne nowe formy, nowe programy wprowadziłam, które po moim odejściu zlikwidowano. Poza jednym, który dłużej został. To były takie poranne, dziesięciminutowe, poranne punkty widzenia. Taka audycja nazywała się „Punkt widzenia”. I tam zapraszało się polityków różnych opcji. I to prowadziła, to zostawiłam takiej koleżance, która bardzo była aktywna, bardzo dużo mi pomogła, kiedy prowadziłam tę kampanię wyborczą, Ninie Michalskiej i Nina Michalska, wspaniała osoba, niestety nieżyjąca, zapraszała tam różnych i zapraszała też Kaczyńskiego, Jarosława. Kiedy SLD rządziło. Zostawili „Punkty widzenia”. I przez te „Punkty widzenia” wchodzili z PC, z różnych tych. I wtedy poznałam, właśnie ona rozmawiała z Jarosławem Kaczyńskim i mówi, bo zawołała mnie, żebym poznała go i wtedy raz jedyny w życiu rozmawiałam z Jarosławem Kaczyńskim, bo Lecha Kaczyńskiego to znałam z innych tych. Z Jarosławem, który właśnie był zapraszany do radia, kiedy było SLD i kiedy byli przeciwnicy, i tak dalej. A „Punkty widzenia” potem zdjęli tak zwani nasi. I ta jedna audycja bardzo długo została, kiedy ja już, nawet w radiu mnie nie było, bo ja wzięłam, rok mnie nie było w radiu, prawie, bo ja wzięłam taki bezpłatny urlop roczny, miało się prawo do takiego urlopu i wtedy pracowałam w Interpressie. Interpress miał wtedy także redakcje filmowe, i wtedy pojechałam, jak zaczęła się wojna na Bałkanach, to z taką redakcją i jeszcze z kolegą z radia pojechaliśmy na tę wojnę, a jednocześnie wieźliśmy środki opatrunkowe dla szpitali. I po serbskiej stronie, i po chorwackiej. Z tego zrobiłam chyba trzy filmowe reportaże. Albo dwa, albo trzy. Trzy chyba. Tak. Ale to już jest oddzielny rozdział. A potem wróciłam do radia.

**Artur Kłus:** Na zakończenie mogę tylko zapytać jeszcze o to, że jest pani mocno związana z etosem Solidarności.

**Janina Jankowska:** No, tak.

**Artur Kłus:** I jak pani jakby ocenia to, jak działacze Solidarności, związkowcy sobie poradzili w nowej rzeczywistości, bo kiedyś pani opowiadała też o takiej historii, że osoba, która miała otrzymać medal za działalność w czasie opozycyjnym, nie miała za co przyjechać do Warszawy.

**Janina Jankowska:** Tak, to Ewa Chołuszko. Nie, nie miała za co wrócić, bo medal dawano we Wrocławiu. Tak. Nie, no, kiepsko sobie poradzono. Kiepsko sobie poradzono, dlatego, że tak, część weszła w politykę. Przecież Solidarność w pewnym momencie znalazła się w sejmie jako siła polityczna. Więc to uzależnienie i te ambicje polityczne władz Solidarności, a za tym uzależnienie ich od rządzących niestety źle się odbiło na losach związku i on już stracił tę podstawową funkcję obrony interesów pracujących. Ja oczywiście zdawałabym sobie sprawę, że jak już jest wolna Polska to związek nie może być jednocześnie siłą taką, mieć ruchu takiego wolnościowego, bo to był pewien etap, ale mógł przynajmniej pozostać jako organizacja broniąca interesów ludzi, a przecież przyszła transformacja, która odbyła się kosztem tych najstarszych, tych, którzy nie potrafili wejść w biznes, albo nie mieli na to nawet możliwości. Zlikwidowano PGR-y, zostawiono tę wielką przemysłową klasę robotniczą na lodzie, bo nagle te wielkie zakłady stały się nierentowne i były kulą u nogi na drodze do wolności, więc tutaj wielki dramat się rozpoczął. I tu Solidarność nie umiała stanąć w ich obronie albo zajęć takiego miejsca, żeby właśnie ta transformacja przychodziła łagodniej. Przecież jak wiadomo, jak tu przyjechali przedstawiciele międzynarodowego funduszy walutowego, rozmawiali z Balcerowiczem, to Balcerowicz bez słowa przyjął, a mieli trzy jakby opcje transformacji, taką najostrożniejszą i takie... łagodniejszą i najbardziej łagodną, to Balcerowicz z tymi swoimi, tam jeszcze był jeden, przyjęli tę najostrożniejszą,

prawda? A Solidarność to zaakceptowała. To stąd wiem, że to się znalazło u Karola Modzelewskiego w książce, a on z kolei powołuje się na pamiętniki, z których uczestniczyli w tych rozmowach z Balcerowiczem i który był zaskoczony, że mięciutko im poszło jak po maśle, przyjmuje najostrożniejszą opcję.